

elekcja jest nie tylko manipulacją, ale także kreacją (potem autorka się z tego wycofuje). To równie ryzykowna teza, jak uznanie tzw. kampanii społecznych czy reklamy za manipulację. Seklecka przyjęła wcześniej założenie, że jedną z przesłanek manipulacji jest ukrywanie celu działań przed odbiorcami. Media zarówno w przypadku materiałów kampanijnych, jak i reklamowych mają obowiązek poinformować o ich przeznaczeniu, tym samym cel publikacji czy emisji jest jawny. Wyborca, adresat lub w przypadku reklamy – nabywca towaru jest świadomy celu nadawcy, może się tej perswazji poddać lub umocnić się w swoim wyborze albo ją odrzucić, motywując to np. fałszem i perfidią użytych środków. Co innego zastosowane w tych przekazach techniki, to najczęściej ten sam arsenał, z jakiego korzysta klasyczny, skryty manipulator. Wybory to więc jawna perswazja z użyciem mniej lub bardziej wyrafinowanych technik manipulacyjnych.

Na miejscu autorki byłbym ostrożny w formowaniu uogólniających uproszczeń typu: „następuje przekształcenie dyskursu publicznego w »medialne show« [...]. Debaty, wiece czy jakiegokolwiek inne spotkania z wyborcami są kształtowane w kontekście dostarczenia odbiorcom rozrywki i zabawy” (s. 212).

Mimo że praca zgodnie z tytułem traktuje o mediach (niekiedy autorka używa terminu media masowe, myśląc zapewne o wszystkich kanałach komunikowania), marginalnie (dwie strony) ujmując problematykę internetu i zwiększających się możliwości komunikowania i manipulowania tzw. nowych nowych mediów (blogosfera, portale społecznościowe itp.).

Po lekturze książki Aleksandry Sekleckiej nie sposób oprzeć się wrażeniu jednostronności opisu i konkluzji. Te ostatnie sprowadzają się w istocie do twierdzenia, że media, władza (rząd, elity), prawo wpływają na manipulację medialną, choć bezpośrednich dowodów tego sprawstwa autorka nie podaje – są co najwyżej poszlaki. Manipulacja w mediach podejmowana z różnych, nie tylko politycznych, powodów jest czymś organicznym, by nie powiedzieć naturalnym, jest efektem współzależności świata polityki i mediów, a także pluralizmu, opinii, różnorodności dyskursu będących istotą demokracji. W przeciwieństwie do autorki należy być optymistą i liczyć, że wraz z dalszym rozwojem technologicznym mediów, bardziej aktywną i krytyczną postawą odbiorców skutecznie manipulować będzie trudniej.

Andrzej Kozieł



Oblicza mediów Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego pod red. Michała Kaczmarczyka i Dariusza Rotta

Oficyna Wydawnicza „Humanitas”. Wyższa Szkoła Humanitas, Sosnowiec 2011,
134 s., ISBN 978-83-61991-81-6

O mawiana książka ukazała się jako tom piąty znanej serii wydawniczej Studia z Dziejów Komunikowania Masowego, od 2005 r. firmowanej przez dwie jednostki naukowo-badawcze i dydaktyczne Wyższej Szkoły Humanitas w Sosnowcu – Instytut Dziennikarstwa i Ko-

munikacji Społecznej oraz Instytut Zagłębiowski. Z kronikarskiego obowiązku wypada dodać, że początkowo była to seria wydawnicza Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Na treść kolejnego, już piątego tomu, składa się dziesięć artykułów, w tym trzy – autor-

stwa naukowców czeskich, z Uniwersytetu Ostrawskiego w Ostrawie i Uniwersytetu Śląskiego w Opawie. Wspólną cechą wszystkich tekstów jest zarówno ich tematyka, jak i zasięg geograficzny podejmowanych problemów. W obu przypadkach są to bowiem charakterystyki rozmaitych pism lokalnych i regionalnych, wydawanych obecnie lub w przeszłości na obszarze Śląska i Zagłębia, a także – w szerszym ujęciu – wybór ważniejszych zjawisk i procesów „składających się na dzieje śląsko-zagłębiowskiego systemu medialnego oraz wyznaczających warunki jego funkcjonowania”.

Z przykrością trzeba jednak stwierdzić, że niektóre teksty, nadzwyczaj skromne objętościowo, zawierają jedynie bardzo powierzchowną, niemal encyklopedyczną charakterystykę wybranego pisma. Co gorsza, jest to opis oparty na mocno „zwietrziałych” źródłach, a w konsekwencji – mało wartościowy (bo nieaktualny). Jako przykład można podać niespełna sześciostronicowy artykuł Moniki Wojdowskiej (*Powstanie i rozwój „Przeglądu Lokalnego” w Knurowie*), w którym prawie wszystkie cytowane lub omawiane publikacje pochodzą z roczników 1995–1999. Prowadzi to zresztą do kuriozalnych sytuacji, bo gdy np. autorka – omawiając techniczne aspekty funkcjonowania redakcji – podkreśla, że „pierwszy numer powstawał trzy tygodnie, nie licząc przygotowywania i pisania tekstów, co spowodowane było ograniczonymi możliwościami technicznymi”, podczas gdy „aktualnie, dzięki zastosowaniu komputerów i nowoczesnej techniki drukarskiej” pismo powstaje „w ciągu kilkudziesięciu godzin, pomijając etap tworzenia tekstów”, tyle tylko, że opinia ta pochodzi z artykułu opublikowanego w „Przeglądzie Lokalnym” w roku 1995. Albo inny przykład: autorka podaje wnioski z badań opinii czytelników tygodnika z 1996 r., z których wynika, że był on wówczas dla mieszkańców Knuruwa „najważniejszym źródłem informacji o działalności władz miejskich”; to wprawdzie informacja ważna, ale

mająca już tylko historyczną wartość. Wypadałoby ją więc uzupełnić, a przede wszystkim – zaktualizować, albo poprzez podanie danych liczbowych, albo innych informacji – pochodzących ze źródeł pośrednich, które by tę opinię w sposób wiarygodny zweryfikowały. W tekście naukowym nie wypada też przedstawiać na ogólnych i powierzchownych stwierdzeniach, że – podaję dla przykładu – prezentowane w artykule pismo „odgrywa ważną rolę dla mieszkańców Knuruwa, Gierałtowic i Pilchowic”, ponieważ „nie tylko zapewnia im dostęp do informacji o wydarzeniach w tej okolicy”, ale także daje „możliwość podzielenia się [...] swoimi uwagami oraz zasygnalizowania problemów”, co w konsekwencji sprawia, że czytelnicy „zyskują szansę wpłynięcia na otaczającą ich rzeczywistość”. I jeszcze jedno: w artykule Wojdowskiej jest też co najmniej kilkanaście niezręcznych sformułowań i niedostatków językowo-stylistycznych, które w trakcie uważnej adiacji można było przecież łatwo poprawić; oto niektóre z nich: „Rozszerzający się zasięg pisma spowodował powiększanie się liczby osób je redagujących”, „1 kwietnia 1996 r. wydawcą zostały media lokalne, gdyż redakcja gazety stała się samodzielnym zakładem budżetowym”, „»Przegląd Lokalny« dorobił się dwóch dodatków”, „Analiza wykazała, że 84% powierzchni zadrukowanej (wzięto pod uwagę materiały dziennikarskie, pominięto krzyżówki, reklamy itp.) zajmowały publikacje związane bezpośrednio z terenem rozpowszechniania pisma”.

Spośród artykułów problemowych na uwagę i w miarę pozytywną ocenę zasługuje dość obszerny tekst Katarzyny Tałuc, w którym zostały przedstawione niektóre problemy podejmowane najczęściej na łamach śląskiej prasy podziemnej. Tytuł tego artykułu jest zresztą nieco mylący (*Śląskie czasopisma niezależne o stanie środowiska naturalnego w Polsce*), ponieważ autorka nie ogranicza się do tematów związanych z ekologią, ale podejmuje też inne

– aczkolwiek poświęca im znacznie mniej miejsca i uwagi – równie ważne dla mieszkańców Śląska (m.in. systematycznie pogarszające się warunki pracy, stosowanie rabunkowej eksploatacji pokładów węgla, liczne zagrożenia dla zdrowia i życia mieszkańców itp.).

W omawianym artykule znajduje się kilka ciekawych wniosków dotyczących bądź wszystkich (lub większości) śląskich pism podziemnych, bądź związanych z konkretną organizacją. W pierwszym przypadku chodzi m.in. o stwierdzenie, że „cechą charakterystyczną dziennikarskiego warsztatu publicystów niezależnych był krytyczny stosunek do opisywanej rzeczywistości, co przejawiało się między innymi w budowaniu wypowiedzi przeważnie z sądów negatywnych. Aby przekonać czytelnika do prawdziwości przedstawianej wizji, posługiwali się językowymi środkami perswazji, używali obrazowych porównań, metafor, łatwej w odczytaniu symboliki oraz przytaczali szereg liczb, sądów osób uznanych za autorytety w konkretnych dziedzinach. W artykułach obrazujących rozmiary skażenia środowiska naturalnego, oprócz danych statystycznych, podawano przykłady zakładów, których produkcja w dużym stopniu przyczyniła się do degradacji okolicy i w konsekwencji do pogorszenia stanu zdrowia jej mieszkańców”. Nie wątpiąc w trafność tej opinii, wolałbym jednak, żeby autorka uwiarygodniła ją nie poprzez omówienie treści dwóch czy trzech tekstów z tego samego rocznika pisma (w tym przypadku chodzi o „Solidarność Jastrzębie” z 1981 r.), ale poprzez – systematyczną i metodologicznie poprawną – ilościową analizę zawartości paru pism wybranych z różnych lat. Dzięki temu można byłoby określić ewentualną ewolucję zainteresowania prasy podziemnej tą problematyką (mierzonego choćby ilością publikowanych materiałów).

Podobnie jest z kolejnym wnioskiem, że „problematykę ekologiczną na łamach śląskiej niezależnej prasy częściej poruszano od 1985 r.,

gdy uaktywniły się różnego rodzaju grupy i organizacje młodzieżowe”. Jedną z najbardziej aktywnych był – zdaniem autorki – Ruch Wolność i Pokój, wymieniający w swoim programie także działalność proekologiczną: „Podstawowy cel Ruchu Wolność i Pokój to nie tylko walka o wolność i pokój, przestrzeganie praw człowieka i ochrona jego godności, lecz również ochrona środowiska naturalnego, w którym żyje i pracuje człowiek. Jak wiemy, środowisko to zostało w ostatnich latach wybitnie zdewastowane, życie zaś i zdrowie ludzkie, zwłaszcza mieszkańców województwa katowickiego, zagrożone. Śląsko-dąbrowska grupa Ruchu zamierza podjąć w tej dziedzinie aktywną działalność, podejmując akcje zmierzające do tego, aby przywrócić na Śląsku i w Zagłębiu moralny ład i warunki godnego życia”. Szkoda jednak, że autorka poprzestała na przywołaniu oficjalnych deklaracji, nie próbując nawet odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób te szczytne idee i hasła organizacja faktycznie realizowała i z jakim skutkiem społecznym? Bo stwierdzenie, że „aby zrealizować tak określone zadania, WiP-owcy deklarowali współpracę ze wszystkimi organizacjami, instytucjami, pojedynczymi osobami dostrzegającymi problemy ochrony środowiska i chcącymi je rozwiązywać” trudno uznać za odpowiedź.

W 1987 r. z inicjatywy działaczy Ruchu powstał Śląski Ruch Ekologiczny, mający swój organ prasowy – miesięcznik „Martwa Natura”, jedyne na Śląsku pismo ekologiczne wydawane poza zasięgiem cenzury (ukazały się trzy numery). Skoro więc autorka uważa, że pismo to miało „przyczynić się do zmiany świadomości, do gruntownej przebudowy sposobu postrzegania przez mieszkańców Śląska otaczającej ich rzeczywistości i rozumienia miejsca, zadań każdej jednostki w społeczeństwie” i że jego zadaniem było „nagłaśnianie akcji ekologicznych i nadanie wszystkim lokalnym działaniom na tym polu ram organizacyjnych”, to wypadałoby uzasadnić tę opinię konkretnymi,

twardymi dowodami (przykładami). Wydaje się zresztą, że w ocenie społecznej roli tego pisma autorka jest zupełnie bezkrytyczna, bo przecież trudno uwierzyć, żeby poprzez wydanie zaledwie trzech numerów pisma (nawiasem mówiąc, brak jakichkolwiek danych o jego nakładzie) można było cokolwiek zmienić w świadomości społecznej.

Warto zwrócić uwagę, że teksty opublikowane w omawianej książce są zróżnicowane pod względem językowo-stylistycznym. Wprawdzie większość z nich napisana jest w sposób jasny i zrozumiały, a także zgodnie z regułami stylu naukowego, ale autorzy co najmniej dwóch chyba jednak o tym zapomnieli. Przykładem może być – skądinąd bardzo ciekawy – artykuł Justyny Lehun na temat formuły wydawniczej jednego z tygodników lokalnych (*Obraz świata z perspektywy „Polski gminnej” – przykład „Strzelca Opolskiego”*). Autorka, a jednocześnie dziennikarka analizowanego tygodnika, zupełnie niepotrzebnie (wątpię, by czyniła tak w sposób świadomy) próbuje „unaukować” swój wywód, budując dziwne (żeby nie powiedzieć: dziwaczne) konstrukcje semantyczne, stosując „oryginalne” związki frazeologiczne (wyrażenia i zwroty), nie mówiąc już o jego nadmiernym nacechowaniu emocjonalnym. Taki sposób (styl) pisania nie tylko utrudnia zrozumienie przedstawianych kwestii, ale – ze względu na swoją pretensjonalność – jest po prostu irytujący. Oto fragment tego artykułu, ilustrujący powyższe zastrzeżenia i zarzuty: „powszechnie zachodzące w ostatnich latach zjawisko tzw. zmiany skali, tj. odchodzenia od czytelnictwa tytułu o większym zasięgu na rzecz pisma poruszającego sprawy najbliższego otoczenia, twórców prasy lokalnej bardzo zobowiązuje do świadomego i sumiennego działania, nakładając na nich jeszcze większą odpowiedzialność za przekazywane treści. Ów zwrot mentalny w zainteresowaniach ludzi jest bowiem oznaką występowania u odbiorców dojmującej potrzeby poznania i zrozumienia

świata, dla których miejscowe media są niezrządkiem niekwestionowanymi rzecznikami i sprzymierzeńcami. Z jednej strony nadawcom przypisywana jest więc rola kreatorów zawartości przekazów z ciężącą na nich niezawodnością i wiarygodnością, z drugiej – są oni tylko animatorami treści, odpowiadającymi na odbiorcze oczekiwania w rytm procesów rynkowych. Uwikłani w ekonomiczne więzy, rozpoznają jedynie ukryte życzenia komunikacyjne u czytelników, wydobywając je i materializując w przekazie. W takim świetle można postawić tezę o zaszyfrowaniu w lokalnych komunikatach medialnych modeli odbioru świata na poziomie »Polski gminnej«. Będą to zatem swoiste obrazy świata ewokowane zgodnie z zacieśnionymi do konkretnego regionu gustami odbiorców, odślaniające lokalne upodobania i aktywność mikrospołeczeństwa wraz z jego dysfunkcjami czy upośledzeniami. Przede wszystkim jednak stanowiące probierz nieuchronnej obecności elementów kultury komercyjnej i konsumpcyjnej na gruncie lokalnym”.

Albo inny przykład zawilej, pseudonaukowej nowomowy: „W początkowej fazie łamy »Strzelca Opolskiego« stanowiły rodzaj swiastego kulturalnego przewodnika dla wieloprofilowego odbiorcy lokalnego – zaspokajając jego potrzeby przyswajania wzorców mentalnych czy ontologicznych lub edukując go humanistycznie. Mimo że nie był to wysublimowany obieg wysokoartystyczny, to spełniał dydaktyczno-estetyczne zadania stawiane tekstom kultury, zanim poddane zostały one totalnej komercjalizacji”.

Szczerze mówiąc, trudno o jednoznaczną ocenę omawianej książki. Może ona być tylko ambiwalentna. Z jednej strony bowiem – zarówno tom piąty, jak i tomy wcześniejsze dostarczają sporej (zwłaszcza w sensie ilościowym) porcji wiedzy na temat historii i obecnej kondycji mediów Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, przede wszystkim – prasy. Z drugiej strony jednak trzeba stwierdzić, że autorzy

wielu tekstów ograniczają się do powierzchownego i zazwyczaj fragmentarycznego opisu poszczególnych podmiotów śląskiej sceny medialnej, co w konsekwencji oznacza, że drukowane prace są mało analityczne i twórcze. Również poziom językowo-stylistyczny niektórych tekstów budzi sporo wątpliwości.

I jeszcze jedna uwaga, właściwie – sugestia, kierowana pod adresem redaktorów następnych publikacji z tej serii (bo nie wątpię, że takie powstaną): dobrze byłoby nadawać każdemu następnemu tomowi jakąś wewnętrzną strukturę,

wydzielając np. część zawierającą teksty o charakterze historycznym i część, w której byłyby zebrane teksty dotyczące współczesnych mediów Śląska i Zagłębia. Zamiast kryterium chronologicznego, można by przyjąć jakieś inne, np. problemowe. Chodzi bowiem o to, by uniknąć przykrego wrażenia, że tom ma charakter „zsympowy”, tzn. opublikowane prace znalazły się w nim przypadkowo. Warto byłoby także zamieścić krótkie notki biograficzne poszczególnych autorów.

Wiesław Sonczyk



Mirosław Łakomy *Rynek radiowy na Górnym Śląsku*

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2012, 96 s.,
ISBN 978-83-7164-616-4

Przyznaję, że po tę skromnych rozmiarów książkę, poświęconą w całości radiofonii w jednym z najważniejszych regionów naszego kraju, sięgnąłem z ciekawością. Choćby dlatego, że podobnych opracowań jest w literaturze przedmiotu niewiele. Od razu jednak powiem, że jej ocena może być tylko ambiwalentna: dobrze, że taka książka w ogóle została opublikowana, ale szkoda, że zarówno pod względem merytorycznym (treściowym), jak i strukturalnym nie spełnia – moim zdaniem – warunków podręcznika dla studentów, a tym bardziej medioznawców, pracowników agencji reklamowych i domów mediowych, nie mówiąc już o „wszystkich mieszkańcach tego regionu” (na co liczy autor, pisząc o kręgu potencjalnych odbiorców swego dzieła).

We wstępie (który – mówiąc szczerze – mógłby być obszerniejszy i przede wszystkim zredagowany poprawniej pod względem językowo-stylistycznym) autor zapowiada, że „prezentowane opracowanie dotyczy radia na Gór-

nym Śląsku, opisuje jego historię oraz skomplikowany proces transformacji”. O zakresie merytorycznym pisze dalej, że „istotą publikacji jest obraz rozgłośni radiowych z ostatnich 20 lat, nadających w tym regionie i podlegających dynamicznemu procesowi koncentracji. Można także zaobserwować rozwijaną z powodzeniem przez nadawców strategię silesianizacji przekazu, dzięki czemu np. Radio Piekary (a obecnie także Radio i Telewizja Silesia czy Radio Fest) odnosi w aglomeracji śląskiej znaczące sukcesy” (s. 9). Nie ulega więc wątpliwości, że autor wyznacza sobie cel bardzo ambitny, ale też trudny do zrealizowania w praktyce (jeśli w ogóle możliwy, biorąc pod uwagę niewielką objętość książki).

Wydaje się, że struktura tej książki nie została dobrze przemyślana i w związku z tym budzi pewne wątpliwości (zastrzeżenia). Przykładem jest treść rozdziału pierwszego (*Historia Śląska jako źródło silesianizacji przekazu rozgłośni lokalnych*), który jest wprawdzie